Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Sodalicja Klawerjańska,
Wydawca :
Krosno, woj. Lwowskie.

Rok XXI. Listopad 1933. Nr. 11.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim katalońskim, chorwackim, portugalskim i holenderskim.

Prenumerata roczna 1.20 zł.

SPIS RZECZY: Przygoda Siostry misjonarki. — Napad szarańczy. — Jak Magusa poznała Pana Boga. — Mały urwis. — „Gołąbek Maryni.“ — Łamigłówka. — Rozwiązanie z Nr. 10. — Odpust zupełny. — O ja biedny!!

Ilustracje: Nauka śpiewu. — W drogę w imię Boże. — Szarańcza. — Przeprawa przez jezioro. — O. Werner odprawia Mszę świętą.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków:* ul. św. Marka 25. — *Poznań:* ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno* (Małopolska). — *Wilno:* ul. Zamkowa 19. — *Częstochowa:* al. Najśw. Marji Panny 79. — *Gniezno:* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Kielce:* p. Marja Kasperska ul. Śniadeckich 1. m. 8. — *Bielsko:* ul. Piłsudskiego 7. — *Lwów:* p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89 albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — *Ostrów Pozn.:* p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz:* p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek Nr. 17 m. 16. — *Wrocław:* Hirschstrasse 33. — *Berlin: SO. 16,* Michaelkirchplatz. 16. — Adres Domu Głównego: *Rzym:* Roma (123), via dell'Olmata, 16. *Ameryka:* Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. *St. Louis Mo.*

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. - Poznań 200.015. — Wilno 80.954. — Krosno 411.222.



Nauka śpiewu.

PRZYGODA SIOSTRY MISJONARKI.

(Opowiedziała Misjonarka w Afryce).

Każdego niedzielnego poranku udają się nasze Siostry misjonarki na wycieczkę apostolską: odwiedzając chorych, rozproszonych po różnych zakątkach rozległego obwodu misyjnego, niosą pomoc ich ciału i duszy, a nieraz też uda się im ochrzcić umierające dzieci.

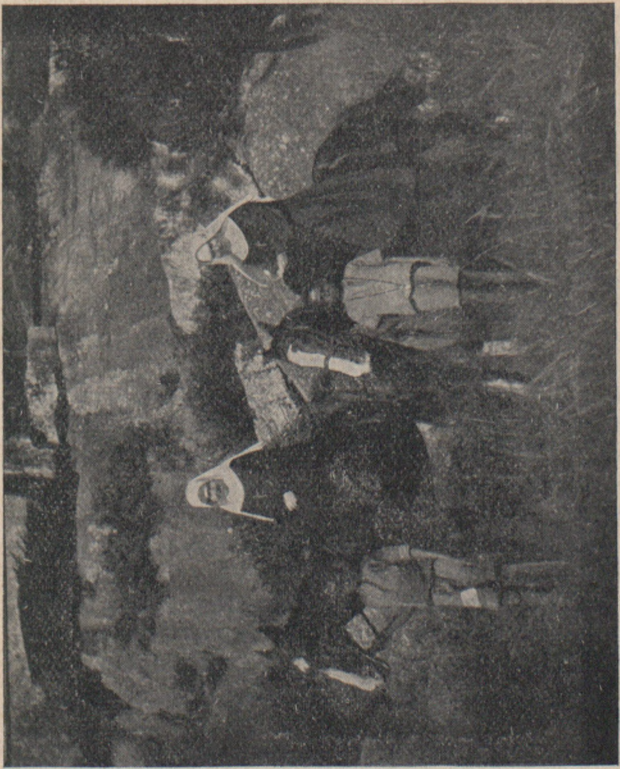
Pewnego niedzielnego poranku Siostra Fabjana, już od lat 30 pracująca w Afryce, o bogatem doświadczeniu i młodzieńczem zapale przygotowała się po Mszy św. do podróży, w której jej miała towarzyszyć młodsza Siostra. Konie stały gotowe. Tym razem jechał z Siostrami i Ojciec Misjonarz, miał bowiem odwiedzić ciężko chorych.

Wyruszono. Pierwszy chory, do którego zajechali, ma się znacznie lepiej; następny, ciężko chory, nie można mu jednak udzielić Chrztu świętego, nie jest bowiem jeszcze dość przysposobiony, a zresztą niema gwałtownego niebezpieczeństwa. Nasi jeźdźcy jadą tedy dalej przez pola, spalone od słońca. Trzeba im odwiedzić kilku chorych, już ochrzczonych. Siostra Fabjana modli się w duchu:

„O Duchu Święty, wskazuj mi drogę, gdzie coś dobrego uczynić mogę!"

Jej wierny rumak widzi kałużę, pozostałą po ostatnich deszczach, głęboką może na pół łokcia. Woda wydaje się w niej tak mętna, że Siostra chce odwieść od niej swego konia; ale Dik — takie miano nosił jej rumak — spogląda z ukosa choćby ku wodzie brudnej. Niechtam, myśli sobie Siostra, kiedy chce pić, niechże pije. Dik posuwa się aż na sam środek. Ale cóż to, czy tonie?... Nie, droga Siostro, chciałby tylko zażyć orzeźwiającej kąpieli, choćby i w kałuży. Siostra odgaduje jego zamiar i chce go zmusić do powrotu. Dik jest tego samego zdania, ale wyjść z kałuży nie jest tak łatwo. Kołysze się z jednej strony na drugą, aż powoli, powoli drogi jego ciężar zsunął się do wody. Dik ogląda się zdziwiony. Jeździec zniknął z jego grzbietu i kąpiel, której on tak pożądał, dostała się w udziale Siostrze Fabjanie. Jednym skokiem jest już Siostra na nogach; ale jakże wygląda jej białe ubranie! Nie, coś podobnego nie zdarzyło jej się dotąd ani razu w ciągu tych

lat 30 - tu. Misjonarz patrzy na nią zdumiony: i jemu nigdy się to nie przytrafiło. A Siostra



W drogę w imię Boże.

Fabjana zaczyna się śmiać serdecznie; Ojciec i druga Siostra poczynają jej wtórować.

Dzisiejsza wycieczka jest zatem skończona; trzeba wracać do domu co rychlej. Jednakże

zimna kąpiel nie ostudziła gorliwości Siostry. Zmieniwszy ubranie, przypomina sobie Siostra Fabjana, że w pewnej wiosce leży chory chłopiec, któregoby chciała odwiedzić dziś jeszcze. Ma przed sobą trzy godziny drogi tam i z powrotem i to nie po dobrej drodze, ale ścieżkami, pełnemi wybojów i kamieni. Nic nie szkodzi; przybywa do niego. Chłopiec dobrze wygląda i jest ożywiony; odwiedziny tedy nie były konieczne.

I znowu z serca Siostry wypływa modlitwa:

„O Duchu Święty, wskazuj mi drogę,
gdzie coś dobrego uczynić mogę!"

Zamieniwszy słów parę z rodziną chłopca, Siostra zabiera się do wyjścia. Wtem w kącie izby dostrzega młodego murzyna. „A ty, mówi mu, nie chcesz kiedy przyjść do nas?" Okazuje się, że młodzieniec ten był już ochrzczony w kościele katolickim, ale uczęszczał rzadko tylko na naukę i bardzo mało wie o swojej wierze św. Siostra pomówiła z nim serdecznie i przekonywująco. „W przyszłą niedzielę przyjdziesz do kościoła, nieprawdaż?" Przyrzekł i w następną niedzielę przybył rzeczywiście na Mszę świętą oraz powziął postanowienie przychodzić regularnie na naukę katechizmu.

Teraz zrozumiała Siostra Fabjana, dlaczego jej się dziś jazda konna nie udała. Duch Święty skierował ją tam, gdzie była bardziej potrzebna.



NAPAD SZARAŃCZY.

Misjonarz ze Zgromadzenia Synów Najśw. Serca Jezusowego.

Wydaje się rzeczą nieprawdopodobną, żeby ta rozległa ziemia Południowego Sudanu nie zdołała wyżywić swej ludności, tak rzadko zamieszkałej (na 1 km. jeden człowiek zaledwie); a jednak niestety, tak jest!

Zeszłego roku, z powodu skąpych deszczów, oraz wyznajmy szczerze, zbyt małej przezorności tego ludu, zbiory były marne, z wyjątkiem sesamu (ciemierzycznika).

Z wiosną pogorszyło się położenie z powodu pojawienia się całych chmur szarańczy, (w rodzaju koników polnych) wprost niezliczonych, zasłaniających, bez przesady słońce.

Szarańcza ta, spuściwszy się na noc na ziemię, złożyła jajka, z których się wylęgła olbrzymia liczba małych.

Obserwowałem te owady. Wyobraźcie sobie wielki obszar ziemi, na dwadzieścia mil kwadratowych, pokrytej małemi owadami; to szarańcza skacząca. W niektórych miejscach, gdzie step był spalony, wydawało się jakoby się ziemia poruszała, tak były gęste i czynne. Widziałem, jak przechodziły na drugi brzeg strumieni. Doskonałe pływaki! Najpierw gromadziły się na wybrzeżu, jakby się bały przeprawy, potem całemi masami wskakiwały do wody i dały się nieść prądowi; skoro ten zbliżył je nieco ku lądowi, dawały skok i ot już są na brzegu przeciwległym. Doskonałe piechury!

Przebiegały, zdaje się, pięć czy sześć kilometrów na dzień. Kiedy natrafiały na pole, gdzie sorgo, ubogie pożywienie tego ludu, już znacznie podrosło, pustoszyły wszystko. Skoro się pierwsze masy już nasyciły, nadciągały drugie, jeszcze złośliwsze, bo głodniejsze; te obsiadały łodygi zboża i pożerały je.

Za niemi, przez miesiąc cały, z przerwami, ciągnęły nowe masy pustosząc pistacje, ledwie wyrosłe ponad ziemię, dostosowane przeto doskonale do ich uzębienia. Ostatnie wreszcie szeregi zastały pole zmiecione do-



Szarańcza.

szczętnie. Głód poddał myśl biednym mieszkańcom, że same te stworzonka mogłyby stanowić niezłe pożywienie, i rzeczywiście, jedzą je w braku innej żywności. Szarańcza ta przedostawała się nawet do chat, łaziła po ścianach i nasz dom mieszkalny, a raczej duża chałupa, udzieliła raz noclegu pięćdziesięciu tysiącom tych owadów na przestrzeni kilku metrów kwadratowych. Trzeba było uważać na płótno i na ubrania, żeby nie porobiły w nich dziur.

Była to prawdziwa pokuta, która dała nam niejako zrozumieć plagi egipskie.

Teraz nowe to pokolenie dostało skrzydeł i po paru dniach ćwiczeń odfrunęło w inne strony.

JAK MAGUSA POZNAŁA PANA BOGA.

Biskup Oomen — ze Zgrom. O.O. Białych.

(Ciąg dalszy.)

Młodość pełna przygód.

Dwa lata przebywała Magusa w Ukerewe. Los jej był znośny — traktowano ją na równi z dziećmi własnemi; pasła kozy tak jak i one i pomagała przy zajęciach domowych..

Pewnego dnia musiała pójść z dzbankiem do jeziora, bo w źródłach z powodu wielkiej suszy zabrakło wody. Nad brzegiem w strzechą krytych chatach mieszkali obcy rybacy. Gdy jeden z nich zobaczył małą Magusę, zawołał wielce zdziwiony: „Jakże to być może, że tu odnajduję dziecko mojej siostry?” Poszedł za dziewczynką do jej pana, aby ją wykupić za 10 kóz; odrzucono jednak tę propozycję, a Magusie zakazano odtąd wychodzić z chaty nawet na podwórze. Nazajutrz zebrała się w tej sprawie rada familijna i orzekła, że dziewczynkę trzeba umieścić gdzieindziej, wuj bowiem gotów dziecko wykraść.

Nim minął tydzień, rzecz była załatwiona. Pewnej księżycowej nocy przewieziono Magusę na drugą stronę jeziora, potem po



Przeprawa przez jezioro.

całodziennej wędrówce w głąb Kraju Mwechi oddano człowiekowi, który ją nabył za tuzin motyk.

I tu było jej nie najgorzej. Uważano ją za członka rodziny, ale Magusa nie mogła zapomnieć matki i małych braciszków. Dręczyła ją ogromna tęsknota za swoimi, a że była już trochę starsza, miała nadzieję, że uda jej się wymknąć i wrócić do domu.

Pewnego razu zostawiła swoją trzódkę na pastwisku i chciała uciec. Ale biedaczka nie uszła daleko. Jeszcze tego samego dnia pochwycono ją i zaprowadzono na dwór króla Becinga. Tam przyłączono ją do gromady niewolników, przez co położenie jej bardzo się pogorszyło. Gdy po dwóch miesiącach dawny jej pan przyszedł na dwór królewski, chcąc wykupić dziewczynkę za kilka dzbanów bananowego piwa, byłaby chętnie do niego wróciła. Ale król nie chciał jej oddać i krzyczał: „Wynoś się czemprędzej — wiem dobrze, żeś ją ukradł. Magusa została więc nadal w niewoli u króla Becinga.

Zdarzyło się, że wiosną wracał jakiś bogaty murzyn, ze swoją karawaną i bawił w gościnie u króla ze wszystkimi swymi ludźmi przez dwa dni. Za gościnność wywdzięczył się dwoma dużemi zwojami bawełnianego materjału. Król, który dotąd tak jak i jego ziomkowie odziewał się jedynie w skóry kozie, tak się tym darem ucieszył, że chciał się koniecznie właścicielowi karawany czemś odwdzięczyć. Zapytał tedy: „Mój przyjacielu, coby cię więcej uradowało, wół, czy ludzka

istota?" Bogaty murzyn odrzekł natychmiast: Niema co się namyślać. Gdy wołu zabiję i zjem mięso jego z mymi ludźmi, cóż mi pozostanie? Człowiek jest wiele cenniejszym podarkiem, bo może pracować, uprawiać rolę i paść trzody...

Magusa przeszła w ten sposób w ręce nowego pana, przewieziono ją znowu na drugi brzeg jeziora, a po dziesięciu dniach dalszej podróży lądem dostała się do Bukoby.

O trzy godziny drogi od Bukoby leży katolicka stacja misyjna Marienberg, którą od r. 1919 nazywają Mary-Hill. Tu nowy pan Magusy zostawił swoją małą niewolnicę u jednego ze swych przyjaciół, zapowiadając, że niezadługo zgłosi się po nią i zabierze dziewczynkę ze sobą.

Dla Magusy zaczęło się teraz nowe życie. Była przecież u chrześcijan. Zacharjasz i jego żona Zofja byli dla niej bardzo dobrzy i posyłali ją na naukę przygotowawczą, aby mogła otrzymać chrzest. Tam zobaczyła po raz pierwszy dobrych białych ludzi. Uczyła się pilnie i szybko, tak że wkrótce umiała już cały katechizm i wszystkie modlitwy na pamięć. Czuła się w Misji jak w domu — ale szczęście to nie trwało długo.

(Dokończenie nastąpi.)

☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy świętych rocznie.

☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆

Mały urwis.

Opowiedzenie O. Wernera, Oblata od Niepok. Poczęcia N. M. P. — Afryka Poł.

Kiedyś przyprowadził mi stary już murzyn swego wnuka, prosząc abym go wziął w karby i zrobił z niego dobrego chrześcijanina. Chłopiec miał na imię Janek i liczył 9 a może 10 lat. Było to naprawdę uosobienie swawoli, urwis do wszelkich „psich figli" jedyny. W szkole nie mógł poprostu usiedzieć i często porywała go żądza swobody. Znikał wtedy na całe dnie bez wieści. Skażyli się dziadkowie na niego, nauczyciel nalegał na mnie, aby Janka wydalić ze szkoły, bo zanadto dokazuje, wszystkim dokucza, w nauce przeszkadza, tablice dzieciom tłucze, książki im niszczy i ciągle wszczyna sprzeczki.

Moja miłość ku murzyniątkom i cierpliwość na ciężkie były wystawione próby. Dzięki Bogu jednak brał u mnie górę zawsze wyższy wzgląd; chciałem duszę Janka zdobyć dla Pana Jezusa. Przysposobiłem go do Chrztu świętego, przyjęcie jednak musiałem ponownie odroczyć z powodu wybryków, których się chłopak zawsze w sam przeddzień terminu — może z nadmiaru radości — dopuszczał. Urwis przemyśliwał w cichości, jakimby podstępem postarać się o otrzymanie chrztu. Wiedział, że wybieram się na objazd wiosek i że wtedy zastępować mnie tu będzie inny Ojciec, którego prosiłem aby w danym razie ochrzcił dzieci zgłoszone do chrztu z powiatu. Janek skorzystał z tej sposobności i został ochrzczony.

Gdy wróciłem, Janka nie było. Ulotnił się. Wkrótce jednak zjawił się z powrotem i wte-



O. Werner odprawia Mszę świętą.

dy powiedziałem mu ostre kazanie. Uśmiechał się z łobuzerską miną, jakby chciał powiedzieć: Tak! jestem chrześcijaninem! Swoje obowiąz-

ki religijne spełniał akuratnie i później stale służył mi do Mszy św. Największą karą dla niego było, gdy go do tego nie dopuściłem. Płakał wtedy rzewnie podczas Mszy św.

Niebawem nadeszła dla Janka godzina wielkiej łaski: wolno mu było przystąpić do Komunji świętej. Odtąd zatracił swoją dzikość i codziennie posilał duszę swoją Chlebem Anielskim. Jakże był wdzięczny dziadek Janka za wszystko, co Misja wyświadczyła jego wnukowi.

Przyszedł jednak czas, że Janek musiał rozstać się z nami. Jego dziadkowie przeprowadzili się do innej miejscowości. Janek poprosił o list polecający do tamtejszego misjonarza i o różaniec. Upomniałem go, aby wiernie trwał w świętej wierze i codzień odmawiał różaniec, zaleciłem mu też wywiedzieć się, gdzie jest najbliższy kościół katolicki.

Janek pilnie przestrzegał moich zaleceń, jak to wykazuje list, który po niejakim czasie otrzymałem, list od pewnej angielki katoliczki.

„Zadziwi się Ojciec, że piszę do Niego. Muszę donieść o małym czarnym chłopcu, który jak opowiadał — był kiedyś u Ojca. Imię mu było Janek, miał około lat 12. Prosił mnie, abym mu pomogła, by mógł bywać na Mszy św. Mówił, że jest katolikiem — jedynym w rodzinie. Pomogłam mu w tem chętnie. Mamy Mszę św. raz w miesiącu w mojej jadalni. Chłopiec nie opuścił nigdy nabożeństwa i pierwszy zawsze garnął się do spowiedzi. Pewnego dnia nie stawił się. Posłałam do niego, że Msza będzie, ale zastano go umiera-

jącego. Włożono go na mały wózek i przywieziono do nas. Przeniesiony na fotel, pełen radości mimo swego stanu, wyspowiadał się, przyjął Komunję św. Ostatni to raz uczestniczył we Mszy świętej." Płakałam, patrząc na jego uszczęśliwioną twarzyczkę! Ojciec M. kazał go przenieść do szpitala, gdzie żył jednak tylko dni kilka. Wdzięczna jestem Bogu, że zabrał Janka do Siebie, tu biedakowi tak trudno było spełniać religijne obowiązki. Mimo to dotrwał do końca wierny swej religji i Kościołowi.

Niemała to radość i uciecha dla Misjonarza, gdy z niesfornego urwisa wyrośnie taki dzielny chłopiec. Zapomina wówczas o wszystkich goryczach. Jest to również nagrodą, podziękowaniem i radością dla Dobroczyńców, którzy swą modlitwą i datkami przyczynili się do uratowania takiej duszy.

„Gołąbek Maryni."

Pod tym tytułem wychodzić będzie w „Murzynku" w roku następnym, od stycznia począwszy, bardzo ciekawa sztuczka teatralna, opracowana na tle opowiadania Marji Teresy Ledóchowskiej pod tymże samym tytułem. Zajmie ona i ubawi, a zarazem zbuduje Drogich Czytelników pomnażając, da Bóg, ich szeregi.

Łamigłówka.

Piętnaście wyrazów o pięciu literach wstawić w poniższe kropki, a ułożą z liter, co przypadną w miejsce krzyżyków imię świętego młodzieniaszka, którego święto obchodzimy w tym miesiącu.

x	1. Trzeba mieć dobre
. x . . .	2. Potrzebny na lekcji geografji
. . x . .	3. Papież ją nosi
. . . x .	4. Pokarm Izraelitów na puszczy
. . . . x	5. Niebezpieczne, gdy głodne
x	6. Drzewo iglaste
. x . . .	7. Żołnierze
. . x . .	8. Uszczęśliwia człowieka
. . . x .	9. Zwierzę domowe
. . . . x	10. Szukaj u butelki
x	11. Gatunek zboża
. x . . .	12. Kwiaty jesienne
. . x . .	13. Kochaj póki posiadasz
. . . x .	14. Sprzęt kuchenny
. . . . x	15. U okien więzienia

****

x
. x .
. . x . .
. . . x . . .
. . . . x . . . .
. . . . . x . . . . .

W powyższy trójkąt wstaw sześć wyrazów, których znaczenie podajemy, a otrzymasz z liter przypadających w miejsce krzyżyków miasto, gdzie kształcił się i gdzie wiele wycierpiał tenże święty Młodzieniaszek.

Znaczenie wyrazów.

1) Spółgłoska.
2) Niebezpieczny przy przeprawie przez rzekę.
3) Dokucza niejednemu.
4) Miasto w Kongresówce.
5) Inaczej nieodzowny.
6) Trzeba strzec pilnie.

Rozwiązanie z Nr. 10.

1

1. **Zdrowie**
2. **Waśko**
3. **Majorka**
4. **Rjo Janeiro**
5. **Łasica**
6. **Skiby**
7. **Pełzać**
8. **Nasienie**
9. **Pantera**
10. **Zielsko**
11. **Tobiasz**
12. **Bąk**

Zdrowaś Marjo, Łaski pełna, Pan z Tobą.

2

Wielbimy Cię, Panie Jezu Chryste i błogosławimy Tobie, żeś przez święty Krzyż Twój świat odkupić raczył.

Rozwiązanie zagadki z numeru 8 nadesłał: Juljusz Ross.

☆✳☆✳☆✳☆✳☆✳☆✳☆✳☆✳☆✳☆✳☆✳☆✳☆✳☆

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki.”

30 - go listopada, w dzień św. Andrzeje, apostoła.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie Wiary i na intencję Ojca świętego.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej w Krośnie.

Redaktor odpowiedz.: Marja Kopińska w Krakowie.

Odbito w drukarni Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie

Ofiary nadesłane

w zł.

Dla murzynków: Naradowska 3-; Świderska 2-; Zyniewicz 1-; Hartmann 5-; Arndt 1-; M. T. 100-; Kuczkowska 1-; W. R. w int. dzięk. M. T. L. -.40; Krysia -.22; Zofja Gulewicz 5-.

Stokrotne „Bóg zapłać!“



O ja biedny!!

Czegoż to płacze biedne murzyniątko?...

Bo tylu prenumeratorów zapomniało opłacić „Murzynka” za rok 1933.

Nieprawdaż, z Twego powodu nie ma potrzeby płakać?

Albo też, jeżeli tak jest, otrzesz prędko jego łezki, przesyłając dziś jeszcze należność za „Murzynka“ pod adresem Sodalicji św. Piotra Klawera.

Czy wszyscy nasi Czytelnicy należa już do

ZWIĄZKU MSZALNEGO DLA AFRYKI?

Uczestnikiem tego Związku może zostać każdy, nawet najmniejsze dziecko, a także i zmarli. Ofiara jednorazowa za każdą osobę wynosi zł. 1. —

Wpisy przyjmuje Sodalicja Klawerjańska pod adresami, podanemi na drugiej stronie okładki.